

GAZETA BIAŁOSTOCKA

✧ Poświęcona sprawom Białegostoku i gubernji Grodzieńskiej. ✧
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

Prenumerata
"GAZETY BIAŁOSTOCKIEJ"
z przesyłką i odnoszeniem do domu.
Rocznie Rb. 3
Półrocznie 1 kop. 50
Kwartalnie " 75
Numer pojedynczy " 5

Redakcja i Administracja
Białystok, ul. Tykocka, d. Gwina
OTWARTA CODZIENNIE
od 11 rano do 1 po poł. i od 6—8 wiecz.
Redaktor przyjmuje od 11 do 12 rano.

CENA OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem wiersz petitu 30 kop.
Po tekście " " 15 kop.
W tekście wiersz garmonu 60 kop.
Ogłoszenia drobne po 2 k. za wyraz.
Przy powtórzeniu odpowiednie ustępstwo.
Dla poszukujących pracy połowę.

11, 12 i 13 maja

Przewrót w zakresie sztuki kinematograficznej!

Kine-romans w 7 odsłonach długości 4500 metrów.

W WIRZE PARYSKIM.

Za prawo wystawiania tego obrazu Rosja zapłaciła 500.000 franków.

UWAGA. Obraz ten niema nic wspólnego z obrazem tegoż tytułu
wystawionym przez naszego konkurenta.

Wszystkie napisy są w języku polskim
Ceny biletów
podwyższone o 10 kop.

Teatr „MODERN“

Teatr „MODERN“

Fabryka maszyn i odlewnia żelaza

„Bernadzikiewicz i Swiderski“

INŻYNIEROWIE

Białystok, Choroszecka № 2.

Specjalność fabryki: Maszyny przedziałnicze, maszyny do przeróbki lnu, motory ropowe własnego systemu.

Remont, przeróbka, montowanie i ekspertyza motorów wszelkich systemów.

REMONT MASZYN ROLNICZYCH.

Surowe odlewy wszelkiego rodzaju według własnych i nadesłanych modeli.

Fabryka zaopatrzona jest w maszyny i przyrządy najnowszych systemów; wykonywa zamówienia dokładnie i szybko.



**NAGRODZONA
DUŻYM
złotym medalem
na
WARSZAWSKIEJ
Wystawie 1910 roku.**



**Pierwszorzędna chrześcijańska pracownia
ubiorów męzkich.**

UKOŃCZONEGO FACHOWCA,
posiadającego dyplom szkoły warszawskiej

Michała Malinowskiego

ZOSTAŁA PRZENIESIONA

z ul. **Warszawskiej** na ul. **Lipową**, d. Puchalskiego
vis-à-vis Soboru prawosławnego.

Przyjmuje obstalunki: na płaszcze, su-
tany i futra księżowskie, oraz palta, kostju-
my, futra, surduty i smokingi cywilne z ma-
terjałów własnych i p. p. klientów.

ELEGANCKIE WYKONANIE według osta-
tniej mody. **UZDOLNIENI PRACOWNICY.**

Pilne obstalunki wykonywują się w ciągu
24 godzin. **Ceny umiarkowane.**

**DENTYSTA
ABRAMSKI**

ul. **Mikołajewska**, d. **Barenbauma**.

Powrócił z dłuższego pobytu w Ameryce (New-
York).

Wstawia szczerki łukowe, które nie robią wrażenia sztucz-
nych, gdyż są bez podniebienia.

Plomby złote i porcelanowe. Usuwa zęby bez bólu.



Nagrodzony złotym medalem w r.
1909 w Paryżu.

**MAGAZYN I PRACOWNIA OBUWIA
męskiego, damskiego i dzieciennego**

L. WROCZYŃSKIEGO.

BIŁYSTOK, ul. **Mikołajewska**, d. **Bucha**

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

Obstalunki wykonują się szybko i
akuratnie. Wszelkie reperacje i czernie-
nie bucików sposobem chemicznym.

Ceny umiarkowane.

DO SPRZEDANIA

Po cenie umiarkowanej

plac z sadem owocowym

Przy ul. **Kafłowej** i **Inwalidnej**.

DOWIEDZIEĆ SIĘ NA MIEJSCU

u p. **F. TARASEWICZA.**

Lekarz-Dentysta

M. Dawidowski

ul. **Mikołajewska**, vis-à-vis **Aleksandrowskiej** d. **Menkesa**.

Plombowanie i usuwanie zębów bez bólu. Złote korony, zęby
sztuczne z podniebieniem kauczukowym i bez podniebienia.

Firma istnieje od 1847 roku.

FABRYKA KAFLI

Jana Kucharskiego

Biłystok, ul. **Kafłowa**.

Wyrabia różnego gatunku kafle: kwa-
dratele białe i brązowe, berlińskie,
majolikowe, terrakotowe kominki i t. p.
Przyjmuje stawianie pieców i kuchen
nowego systemu oraz reperacje ich.

Niedołęstwo prowincji.

Prowincja, która tyle ma do czynienia
z przejawami celowej i zbiorowej działalno-
ści obywatelskiej, daje dużo dowodów braku
inteligencji t. zw. prowincjonalnej, bardzo czę-
sto nieobecnej tam, dokąd ją wzywa hasło
pracy dla kraju. To, co kraj ma najlepsze-
go, co tworzy z wielkim wysiłkiem i wielkie-
mi ofiarami w dążeniu do lepszej przyszłości
narodu — wszystko to daje nam przeważnie
stolica i kilka większych miast prowincjo-
nalnych.

Brak życia celowo-społecznego na pro-
wincji, nieobecność tej inteligencji we wszel-
kich objawach zbiorowego życia, robi wraże-
nie, że tej inteligencji społecznie rozwiniętej na
prowincji niema, jakby potrzeby jej tam wcale
nie było. Pismu prowincjonalnemu łatwiej o ko-
respondenta z Paryża, Moskwy lub nawet Ho-
nolulu, niż o współpracownika na miejscu.
A jeśli tacy się i znajdują, to doprawdy można
ich uważać za fenomeny. Pismo przeto czę-
sto jest zmuszone do wstrzymywania się od
wydawania sądu o najbardziej palących za-
gadnieniach społecznych naszego życia, dla
braku odpowiedniego materiału, który może
dostarczyć obficie też żyjąca i mająca cele
narodowe t. zw., głucha prowincja. Ile
jest zachwyty, jeśli się da złowić do pracy
w tej płytkiej sadzawce prowincjonalnej choć
jedna tustsza rybka, społecznie rozwinięta!!
A jednak co znaczą te rzadkie rybki, wobec
tłumu rolników inteligentnych, lekarzy, adwo-
katów, urzędników i t. d!.

Obsiadłszy wieś, miasta i miasteczka sta-
ją obojętni i zda się, znieczuleni na coraz to
nowe i coraz to więcej palące przejawy pol-
skiego życia zbiorowego, zwiesiwszy z rezy-
gnacją nosy nad kalużą trosk o chleb po-
wzedni lub karierę... Co robią nasze sto-
warzyszenia, czy rosną, rozkrzewiają się i po-
krywają kwieciami? Apatja i niedołęstwo!
Instynkt życia towarzyskiego przejawia się li
tylko wyłącznie w organizacji teatrów ama-
torskich (o ile są dozwolone) zabaw ogrodo-
wych, wieczorów tanecznych, najczęściej udra-
powanych w hasło filantropijne. Tymczasem
lud po wsiach śpi, zrezygnowany na swoją
pra-starą rolę w życiu narodu, którego jest
największą i najważniejszą częścią społeczną.
Klasy rzemieślnicze dają obraz wcale nie cie-
kawszy. Szczegółowy bilans tej niemocy pro-

wincji jest wprost zatrważający. Samopomoc
gdzieindziej w Europie ujawiająca się w or-
ganizacji gospodarczej, społecznej — ugo-
ruje u nas tak wytrwale, jak gdybyśmy żyli
w epoce niedźwiedzia jaskiniowego. Tego
ruchu, który się zaczął objawiać ostatnimi
czasami w życiu spółdzielczym, nie trzeba prze-
sądzać, bo takeśmy się przyzwyczaili do nie-
poczytalności społecznej ogółu naszej inteli-
gencji prowincjonalnej, że jednostkę, czasem
tylko czubem przerastającą otoczenie, w tej
chwili gotowimy nazwać niepospolitym my-
ślicielem i społecznikiem, któremu z przy-
jemnością zwałając pracę społeczną z bark
własnych, z okrzykiem radości ofiarowujemy
pierwsze skrzypce... Ta produkcja niedo-
łęstwa, pomimo czasów i nastrojów, u nas się
nie zmniejsza, a chociaż zastęp ludzi z „wyż-
szem wykształceniem“ z każdym rokiem na
prowincji wzrasta, społeczeństwo nie od-
nosi z tego odpowiedniej korzyści. Są to
w 3/4 ludzie zupełnie pozbawieni wyższych as-
piracji duchowych, ludzie którzy niemal z od-
razą odpychają od siebie myśl o jakichkol-
wiek sprawach szerszego znaczenia, ludzie
ze zniechęceniem pchający przed sobą taczkę
źle używanego życia. Młodzieńca, puszcza-
jącego się poza obręb wielkiego miasta na
stanowisko lekarza, prawnika, urzędnika, ko-
ledzy żegnają gorzkimi białaniami nad mar-
nowaniem zdolności w „podłej dziurze“. Nici,
które wiążą tych młodzieńców z życiem wiel-
komiejskim, nie szukajmy w bibliotekach,
stowarzyszeniach i wogóle w tętnie życia spo-
łecznego, lecz w knajpie, teatrzyku, na bi-
lardzie, w towarzystwach karcianych, lub u ko-
biet lekkich... Przesycona temi upodobania-
mi jednostka inteligentna staje się w mieści-
nie znudzoną, zawsze kwaśną, wyrzekającą,
zawsze przygnębioną duchowo. Dlatego też
wielkomiejski młodzieniec bardzo szybko prze-
istacza się w pospolitego groszoroza „rozu-
mnego“ i wielce cenionego w towarzystwach
mamutów karcianych.

Gdzieindziej ta klasa jest właściwą pio-
nierką cywilizacji, podniętą ducha społecz-
nego, czynnikiem reformatorskim, postępo-
wym i twórczym...

A u nas? U nas to się zdarza bardzo
rzadko... Czyż mamy wobec tego prawo na-
rzekać na brak zaufania do inteligencji pro-
wincjonalnej całej masy ludu i klasy rzemie-
ślniczej? Nie zawsze...

Bo za typ normalny uważać musimy czło-
wieka, posiadającego jasne poczucie swych
praw i obowiązków względem społeczeństwa.

człowieka usiłującego wypełnić swe życie po brzegi pożyteczną pracą i wywieraniem wpływu na nasze smutne z rozmaitych powodów otoczenie...

Umysł takiej jednostki nie ma prawa błakać się w ciągłych zwątpieniach, lecz powinien posiadać pewny stały dogmat wiary w przyszłość, którą można wywalczyć tylko pracą i czulem na potrzeby kraju sercem...

Trzeba mieć wielki nakaz woli, trzeba żeby poczucie tej wielkiej pracy zbiorowej tak wżarło się w nasze serca, że największy czyn obywatelski staje się wtedy zwykłym, codziennym obowiązkiem naszym, a myśl o nim—naszą codzienną modlitwą...

W trzecią rocznicę zgonu Orzeszkowej.

Prędko jadą umarli — mówią Niemcy. A raczej to my prędko odchodzimy od umarłych, prędko zapominamy o nich... Oto trzy lata zaledwie upłynęły w ubiegłą noc poniedziałkową, jak skończyła Orzeszkowa, a myślimy o Niej już zupełnie prawie zapomnieli... Zapomniała prasa Warszawska zajęta bliższą i świeższą rocznicą—Bolesława Prusa (na którego pomnik — notabene — już konkurs rozpisano), zapomnieli Wileńska prasa, zapomnielibyśmy i my Grodnianie, gdyby nie klepsydry żałobne zawieszane ręką osobistych przyjaciół Zmarłej, a zawiadamiające nas o nabożeństwie za Jej duszę. A wszak nasze rachunki z Orzeszkową nie są zakończone... Mielśmy postawić Jej biust na skwerze po-dominikańskim — biust ten pozostał dotąd w krainie marzeń... Mielśmy nazwać ulicę Polną, przy której Orzeszkowa niegdyś mieszkała, Jej imieniem—ulica Polna dotąd nazywa się Polną... To samo stało się z Jej ochronką, która ochronką Orzeszkowej się nie nazywa... Lecz prawda — myślimy temu nie winni: wszystko to stało się dla przyczyn od nas niezależnych... A więc postaramy się uczcić Jej pamięć w granicach naszej możebności. Pomyślimy, na przykład, o pomniku dla Niej w którymś z kościołów Grodzieńskich, lub na cmentarzu — na Jej mogile. Mogiła bowiem Orzeszkowej nie ma pomnika, któryby czemkolwiek przypominał, że pod nim leżą prochy wielkiej pieśniarki i wielkiej Córy ziemi Polskiej. Orzeszkowa spoczywa pod nagrobkiem, który sama postawiła swemu mężowi: prosta płyta marmurowa, prosty takiż krzyż, a za całą ozdobę na nim — dzwiczny jak spłiz dwuwiersz z psalterza Kochanowskiego:

W Tobie ja samym Panie, człowiek smutny
Nadzieję kładę, Ty racz o mnie radzić...

Pozatem lakoniczne napisy: Stanisław Nahorski — Eliza Orzeszkowa-Nahorska i daty urodzeń i zgonów. Więcej nic. Ani biustu Zmarłej ani medaljona. Jej rysami, ani jakiegoś go-dła świadczącego że potentatka w krainie pieśni

polskiej tu spoczywa... Czas, wielki czas pomyśleć o dopełnieniu tego, cośmy dopełnić winni... Śród szarzyzny i poziomuści powszedniego żywota zapomnieliśmy, cośmy stracili ze śmiercią Orzeszkowej... Zapomnieliśmy, że zgasła dla nas gwiazda pierwszej wielkości, jedna z najwspanialszych na niebie naszej literatury, droga i bliska wszystkim sercem polskim, a nam Grodnianom—najbliższa i najdroższa...

Żyła z nami, cierpiała i kochała z nami... Jak nikt ukochała naszą ziemię biedną, naszą przyrodę litewską, jak nikt odtwarzała ją w swych utworach... Znajdziecie tam nasze lasy pełne niewypowiedzianych uroków i czarów i... tajemnic krwawych, znajdziecie tam nasze wonne łąki nad-niemeńskie pełne kwiecica różnobarwnego, znajdziecie zaścianki szlacheckie i wsie chłopskie. Nikt lepiej od Niej nie zajrzał do duszy naszego ludu. Jej bohaterowie—to mieszkańcy wsi okolicznych; oni żyją, chodzą śród nas...

Więc nie czekajmy, aż nas ktoś wyprzedzi w zainicjowaniu tego, co do nas przedewszystkiem należy... Więc niech tych słów kilka będzie załazkiem, z którego się wyłoni myśl o uczczeniu przez nas pamięci Orzeszkowej, a z myśli tej niech wytryśnie twórczy czyn... H. Rogowski.
Grodno, 7 maja 1913 r.

Tow. Gniazd Sierocych.

Gazeta Warszawska podaje nieco szczegółów o nowem, bo zalegalizowanem niespełna przed półtora rokiem, a tak doniosłe znaczenie mającym Towarzystwie.

Organizatorem „Gniazd Sierocych“ jest znany działacz społeczny pan Kazimierz Jeżewski, głównym zaś kierownikiem jest prezes Towarzystwa były poseł do Rady państwa pan Stanisław Glezmer.

Towarzystwo „Gniazd Sierocych“ polega na tworzeniu 30—40 morgowych udoskonalonych gospodarstw rolnych oddawanych pod zarząd i użytkowanie uczeiwej odpowiednio dobranej rodzinie — małżeństwu — która wzamian obowiązana jest wychować na równi z własnymi dziećmi gromadkę sierot (do 15) w wieku od 6—18 lat. Ponieważ to są dzieci „niczyje“ więc trzeba dać im to ciepło rodzinne, nauczyć je kochać przybraną rodzinę, nauczyć systematycznej pracy, aby przysporzyć społeczeństwu zdrowe i pożyteczne jednostki.

Elementarne wykształcenie dzieci otrzymywać będą w szkole wiejskiej i niższych zakładach gospodarczych. Do gniazd przyjmowane są sieroty od lat 6, a gdy wychowanek dojdzie do lat 18, przejdzie do projektowanych szkół rzemieślniczych, rolniczych i t. p., które powstaną w tak zwanem „Ognisku Gniazd“ i wtedy opróżnione miejsce zajmie nowy sierota.

Obecnie gniazda znajdują się jeszcze w fazie organizacji, lecz w przyszłości przewidywany dochód będzie dzielony w równych częściach między sieroty danego gniazda i jego opiekunów.

Koszt utrzymania sieroty obliczono na 120 rb. rocznie.

Dotychczas istnieje 5 gniazd w których znalazło opiekę 41 dzieci. Gniazda są następujące: w ziemi sandomierskiej w Tursku (36 morg) i Koziorówce (32 morg); sochaczewskie gniazdo im. „Wandy“ (28 morg); ewangelickie gniazdo w Banińce w pow. grójeckim (96 morg) i w Puczych gub. siedleckiej (30 morg). Jak doniosłe znaczenie mają „Gniazda Sieroce“, nie trzeba chyba mówić, dość przypomnieć owe zastępy blakających się na ulicach dzieci bezdomnych, które w wieku młodzieńczym jeszcze zapelniają domy poprawy, więzienia i domy rozpusty.

Kilka dat z kultury polskiej.

Ludziom, którzy zawsze z ironicznym na ustach uśmiechem i niby żalem utyskują, że idziemy w ogonie kultury wszechświatowej, przytaczamy poniżej kilka faktów, które dowodnie wykazują, że nie zawsze idziemy w szarym końcu Europy, że często idziemy z nią narówni, a czasem nawet wyprzedzamy ją.

Wkrótce po odkryciu i ogłoszeniu przez Edwarda Jennera w 1798 r. sposobu szczepienia ospy ochronnej, w Warszawie został ufundowany jako jeden z najpierwszych w Europie Instytut szczepienia ospy, jako instytucja krajowa, a więc zasilająca kraj cały. Wtedy też wprowadzono u nas zostało obowiązujące szczepienie ospy ochronnej.

Po zaprowadzeniu kanalizacji w Warszawie inżynierowie miejscy zwrócili uwagę, że nie dosyć jest wodę filtrować, trzeba być przekonanym, że mieszkańcom daje się napój rzeczywiście wolny od zarazków chorobotwórczych. Wprowadzono tedy urząd lekarza-bakterjologa, obowiązkiem którego jest co dziennie badać przefiltrowaną wodę wiślaną pod tym względem. Urząd ten zaprowadzony został na trzy lata przed zaprowadzeniem go w Hamburgu, z kąd ta „nowość“ rozeszła się na świat cały.

Przed niespełna półtora rokiem zalegalizowane zostało w Warszawie Towarzystwo Gniazd Sierocych, zapoczątkowane przez p. Kazimierza Jeżewskiego, mające na celu zaopiekowanie się dziećmi, rodzice których albo już nie żyją, albo ich znać nie chcą. Towarzystwo to, sprawozdanie z działalności którego umieszczamy w numerze dzisiejszym istnieje jedynie w Polsce i na obczyźnie jest zupełnie nieznanem. Organizacja Gniazd Sierocych w ostatnich czasach żywo zainteresowała zagranicę zwłaszcza Francuzów. W miesięczniku francuskim *La vie* (Życie) ukazał się artykuł o gniazdach pióra I. H. Rosny, członka akademii Goncourt'ów.

Jeszcze w XIII stuleciu założony został Dom podrzutków imienia biskupa Odrowąża, który został zamknięty przed 40 laty.

Znaczenie pszczół w sadownictwie.

Do tego, aby kwiat wydał owoc niezbędnem jest opylenie. Bez opylenia nie będzie zapłodnienia, nie będzie więc i urodzaju. Jednakże pyłek z organów męskich, a więc z pręcików, nie tak łatwo przenosi się na znamie łupka, a tem samem nie tak łatwo zapładnia organy żeńskie, szczególnie u roślin jednopłciowych. Ku temu niezbędną jest pomoc wiatru i owadów, głównie pszczół.

Bardzo często w sadach, nawet dobrze prowadzonych, pomimo silnego kwitnienia drzew, uwi-dacznia się nieurodzaj tylko dzięki nieobecności pszczół i brakowi wiatru.

Na jednej australijskiej wyspie, gdzie Anglicy założyli ogromny owocowy ogród, takowy nie dawał żadnego dochodu dopóty, dopóki nie wpadli na pomysł sprowadzenia pszczół. Specjalnie ważne zadanie mają pszczóły w tych miejscowościach, gdzie podczas kwitnienia drzew, panują mgły i deszcze. Pyłek wilgotny nie może być przenoszony przez wiatr i wskutek tego ten ostatni musi być zastąpiony przez owady.

Ciekawe jest zestawienie pracy jednej pszczelnej rodziny. Takowa, będąc złożoną z 20,000 jednostek, wypuszcza co minutę z ula 80 pszczół. Licząc dzień roboczy od 7 godz. rano do 5 godz. wiecz., takich wylotów (minut) będzie 48 tysięcy. Podczas jednego wylotu pszczoła odwiedzi najmniej 50 kwiatów. Licząc w roku sto pogodnych dni, podczas których pszczoły wylatują na robotę, otrzymamy cyfrę 240 milionów kwiatów, które zdolny jest zapłodnić jeden ul pszczeli. Jeżeli zaś z tej cyfry powstanie zaledwie $\frac{1}{10}$ zawiązków, to i tak otrzymamy olbrzymią sumę 24 milionów owoców.

Dzien.

NOCKA PŁYNIE.

Nocka płynie, nocka ciepła
I marząca i stęskniona —
Jakimś czarem niezgłębionym,
Jakimś czarem przepojona...

Taka swoja nocka cicha
W blask miesiąca przynosna —
Cra w niej jakaś rzewna, łzawa,
Cra w niej jakaś swojska nuta...

Gra w niej żal... i szczęście wielkie...
I woń słodka płynie z gaju...
Srebrny miesiąc... spokój cichy,
Spokój cichy, niby w raju...

Miły! Słuchaj o czem noc ta
W rozszerebrzonej szepcze ciszy...
Tylko nasze jedno serce,
Tylko nasze serce słyszy...

Tylko nasza dusza chłonie
Szept tej nocy i to granie...
Tylko nasze złote dumy,
Tylko nasze miłowanie...

Brzoza.

HENRYK NOSKIEWICZ.

Doktor od suchot kieszeniowych.

(Z opowiadania pewnego żartownisia).

Dokładnie zbadawszy chorego wyrobnika, Wincentego Piskorza, po napisaniu recepty, doktor powiedział:

— W płucach u was muzyka... harmonika... Trzeba się będzie wam, moi kochani, dobrze poleczyć... Leżeliście?

— A leżałem, kiedy gorączka była.

— Leczył was kto?

— Leczyła trochę Antoniowa znacharka. Zie-
le jakieś dawała, smarowała mnie czemś.

Doktor z politowaniem pokiwał głową.

— Uważajcie: Będziecie przyjmowali lekarstwo co dwie godziny po łyżce stołowej, trzy proszki dziennie, bańki suche dwa razy na tydzień. I tylko odżywiajcie się dobrze, człowieku, odżywiajcie się!.. Jaknajwięcej mleka, jaja na miękko, jeżeliby można było po dwie butelki kefiru na dzień. Częste przebywanie na świeżem powietrzu, najlepiej w lesie, podczas ciepłej pięknej pogody. Staranne unikanie wszelkiej irytacji. Rozumiecie? od czasu do czasu pokażcie się. Tak... Radziłbym wam przynajmniej na miesiąc zaprzestać wcale pracować—wcale! Usłuchacie mnie—będzie dobrze.

Położywszy na biurku pół rubla, chory westchnął głęboko i uśmiechnął się smutnie.

— Dużo mleka... jaja... ke... ke... ke... Trudno wymówić... Panie doktorze! — wyrzekł zlekka podniesionym głosem — a skąd ja nieszczęśliwy, wezmę na to wszystko pieniędzy! Nie wiem czy mi nawet na doktora, felczera i lekarstwo wystarczy. Tyle czasu jeszcze mam odpoczywać! Ładny interes! A kto przez ten czas zapracuje na chleb dla żony i dzieci? Niema rady, dopóki jeszcze nogi noszą, ręce poruszają się, muszę pracować. A zwalę się — dziej się wola Boża! Pijakiem nie jestem, ani też żadnym marnotrawnikiem, ciągiem w pracy jak ten wół, a pieniężnego zapasu — żadnego. Dziś rubel przyszedł, dziś i poszedł. Na to wszystko, co pan doktor powiedział, pieniędzy dużo trza mieć. A u mnie skąd? kieszeń zawsze pusta, nie się w niej nie zatrzyma, nieprzymierzając niby woda w durszlaku... Feler, wielki feler... I z figlarnym, jakby trochę złośliwym błyskiem w oczach, zapytał:

— A możeby pan doktor i od tej choroby co poradził?... Na ten przykład, żeby pieniądz się

człowieka zawsze trzymał mocno i trochę większy... He-he-he...

— Egzemplarz... — mruknął doktor i szeroko rozłożywszy ręce, wyrzekł:

— Mój człowieku! O nauce lekarskiej tyle już książek napisano, że w pięciu takich kamienicach, jak moja, nie pomieściłoby się chyba to wszystko — a od suchot kieszeniowych żadnego środka jeszcze niema!.. Medycyna wobec tej paskudnej choroby jest bezsilna.

Pacjent zamyślał się na chwilę, poczem z pewnem ożywieniem na bladej wychudłej twarzy, odezwał się:

— A jednak jest taki doktor, który bardzo skutecznie leczy od suchot kieszeniowych... Tylko bieda, że trudno dostać się do niego... Daleko stąd, za granicą mieszka, aż w Krakowie. A jest, i ludzi w biedzie ratuje.

— Któż to wam o tem powiedział?

— A był taki człowiek jeden, zagraniczny podróżny. Zeszłej niedzieli na rynku opowiedział mi o owym doktorze — staruszkę, który dotąd jeszcze żyje i kuruje. Proszę się nie śmiać, bo to najprawdziwsza prawda Człowiek ten zagraniczny nie żaden kłamczuch, uczciwy jest i wierzyć mu można. Kłął się, że wszystko prawda.

— Naiwny, widzę, z was człowiek, łatwowierny — zauważył doktor. A zresztą, może ów doktor krakowski wielki bogacz i filantrop, człowiek taki, widziecie, co biednych wspiera.

— Wcale nie! — zaprotestował energicznie chory — wcale nie! od siebie nic nie daje, a ma fajniste sposoby, że jak zechce, każdego wyleczy. Tylko co prawda, trzeba mu na humor trafić i podobać się z czegoś. Dziwakiem jest trochę, ale strasznie mądry. Przychodzili do niego i taicy co wymyślali sobie suchoty kieszeniowe, żeby skorzastać, ale staruszek nie da się nikomu oszukać. Spojrzy człowiekowi w oczy i wszystko od razu zgadnie.

— No, no... doprawdy, cuda, cuda opowiadacie... — rzekł doktor i zaczął się znowu śmiać.

— Tu niema się czego śmiać! — obrazził się pacjent — bo to nie żadna bajka, a czysta prawda jest.

Ot żeby tak pan doktor miał czas, opowiedziałbym jak to on jednego takiego suchotnika wyleczył i to w ciągu półtorej godziny... Rzec strasznie ciekawa i rozumna.

Doktor spojrzał na zegarek, pomyślał chwilę, i poprawiwszy się w fotelu, z poważną miną wyrzekł:

— Jeżeli was to nie zmęczy... proszę, proszę, mówcie, posłuchamy.

— A było to tak — zaczął Piskorz, — Człowiek jeden z polskiej strony, od Łomży gdzieś,

żonaty i dietny, nie przez pijaństwo jakie i lenistwo, a przez los taki nieszczęśliwy, wpadł w straszną nędzę. Żonisko ciągiem chora, dzieci też, więc doktory, felezery, lekarstwa. Co grosza w zapasie było — poszło. Zadłużył się, biedaczysko ogromnie, zmarniał do szczytu i z biedy zaczął już nawet o pozbawieniu się życia myśleć. Aż tu, wypadkiem ktoś mu o owym krakowskim doktorze powiedział. Niedługo myśląc, sprzedawszy z odzienia co lepszego było, pewnego dnia w podróż wyruszył. Bez paszportu był, więc granicę tajemnie przeszedł i do Krakowa. Tam dopytał się o owego doktora — staruszka — i ze łzami w oczach o całej biedzie swej opowiedział.

— Gine — mówi — z nędzy okrutnej, ja i rodzina moja cała. Jaśnie wielmożny doktorze! ratuj mnie od tych przeklętych suchot kieszeniowych! W tobie tylko jedyna nadzieja moja! Nie poratujesz mnie, biedaka, że świata przed czasem zejść będę musiał... Życie mi już całkiem obmierzło!

Popatrzył mu pilnie w oczy doktor krakowski, popatrzył, po głowie go pogłaskał, obok siebie koło biurka usadowił i rzecze:

— Widzę, widzę, żeś suchotnik nieszczęśliwy — i to w ostatnim już stopniu... Żal mi ciebie i chętnie z pomocą ci przyjdę. Ot co: dziś wieczorem, jak dobrze już ściemnieje, przyjdź do mnie znowu. Weźmiemy się za kurację. Ale każ się ostrzyć i ogolić, bo strasznie dziko wyglądasz.

Po ramieniu go poklepał, do drzwi odprowadził.

— Idź sobie, powiada, na spacer, dobrze naszemu pięknemu Krakowowi się przyjrzyj, a wieczorem — do mnie. Będzie dobrze.

Przez cały dzień laził ów suchotnik po mieście, pamiętkom starym się przyglądał, w Wiśle się wykapał, a gdy dobrze już ściemniało, do doktora poszedł. Ten zaraz kazał mu zdjąć ze siebie ubranie, dał bardzo piękne swoje i do miasta iść kazał.

A gdy na wielki, główny rynek wyszli, pokazał mu bogaty sklep, ze srebrnymi, złotymi i brylantowymi rzeczami.

— Tu znajdzie się dla ciebie skuteczne lekarstwo... — szepnął choremu do ucha. — Tylko nie bądź że gapą i słuchaj mnie. Nie usłuchasz i zga-

pisz się — płacz na samego siebie. Lubię ludzi ratować i to bez żadnej zapłaty, ale wymagam od nich zupełnego posłuszeństwa. Będiesz że mnie słuchał?

— A to jakże! — odezwał się suchotnik. Wszystko akuratnie uczynię, co mi jasnie wielmożny doktor rozkaże, aby tylko raz już pozbyć się tej przeklętej choroby!

— Uważaj że dobrze — uczył biedaka doktor. — Wejdz śmiało do sklepu i syp prosto do tego stołu, przy którym kilka pań i jeden pan w błyszczącym cylindrze stoją, zajęci oglądaniem i kupowaniem drogich rzeczy. Jak tylko zbliżysz się do stołu, zrób taki ruch ręką jakbyś co w garść złapał. Ale pamiętaj, udaj tylko, a broń cię Boże, nie chapaj nic. Uczyniwszy to, co ci każę, zmykaj czempredzej ze sklepu i co ci tylko ducha starczy, pędz do mego mieszkania.

— Będą cię gonić, krzyczeć za tobą, nie daj ze się zastraszyć i złapać. Bądź wytrzymały, chybki jak koń wyścigowy, lekki, zwinny jak sarna, chytry jak lis... Dopadniesz szczęśliwie do mego mieszkania i zaraz, w mig zostaniesz uleczony. No, do roboty! Wierzę w twoją zgrabność. Ja śpieszę do domu i tam czekać będę na ciebie.

W tem miejscu Piskorz zakaszlał się.

— A, ten przeklęty kaszel! A żeby go! Nie daje mówić. Ale to zaraz przejdzie — biadał.

Doktor dał mu jakichś kropli, mleka ciepłego, bułeczkę z masłem przynieść kazał.

Wykaszlawszy się i posiliwszy, pacjent tak daleko mówił:

— Wstąpiła odrazu w owego łomżyniaka wielka odwaga, i wszystko bardzo zgrabnie zrobił, właśnie jak mu kazano.

Wybiegł ze sklepu na ulicę, a tu goni go już kupiec i jeden z jego pomocników. Biegają za nim, krzyczą na cały głos:

— Trzymaj! łapaj złodzieja! Cenne bardzo brylanty ukradł!

Zjawił się już i policjant i kupa różnych ludzi i gonią nieboraka, z krzykiem wielkim. A on umyka, jak wiecher mknie po trotuarach, pędzi jak strzała. Już go ułapił ktoś za poję — on myk na prawo, wyrwał się; policjant chwycił go za rękaw — om myk w lewo, wyrwał się. Zabiegają mu drogę — przebił się. W żaden sposób złapać go nie mogą.

Magazyn i pracownia wszelkiego obuwia: DAMSKIEGO, MĘZKIEGO i DZIECINNEGO, oraz SANDAŁKÓW własnego wyrobu poleca po cenach umiarkowanych

J. IGNACAK

ulica MIKOŁAJEWSKA, dom ZABŁUDOWSKIEGO w Białymstoku.



Uciekając tak, dopadł nareszcie do domu, w którym mieszkał doktor od suchot kieszeniowych. Dopadł i strasznie zdyszany wbiegł do gabinetu. A za nim kupiec, pomocnik jego, policjant i gromadka ludzi jeszcze. Doktor ręce do góry podniósł i zawołał:

— Stójcie! A to co za napad!?

— Gonimy złodzieja, który skradł w moim sklepie drogocenne brylanty — rzekł właściciel sklepu.

— Ten tu, który koło szafy z książkami stoi?

— A właśnie ten sam!

— Z przeproszeniem, chyba coś w głowie u pana nie dobrze... Człowieka tego znam oddawna... Osoba to rzadkiej uczciwości. On, nijak zrobić tego nie mógł. To napaść na niewinnego. Głowę za niego daję.

Wtedy policjant odezwał się: — Osoba rzadkiej uczciwości... Prócz rozpalonego żelaza i kamienia młyńskiego wszystko weźmie... A niech no pan doktor pozwoli go zrewidować. Wnet pokaże się co to za ptaszek...

— Proszę patrzeć — dodał kupiec — jak mu prawą kieszeń rozpiera... To pudełko z brylantami... Proszę pozwolić go zrewidować!

— Owszem! — zgodził się doktor. Ale pod jednym warunkiem: Jeżeli pan przy nim nie znajdzie, wypłaci mu pan za posadzenie pięć tysięcy guldenów...

— Idzie! zawołał właściciel sklepu. — Ale jeżeli stanie się na mojem, pan dobrodzieju wypłaci mi dziesięć tysięcy guldenów.

— Zgodą! — odrzekł doktor. Ja słowa dotrzymam, spodziewam się, że i pan, jako znany z uczciwości kupiec, nie zmieni swego. Rewidujcie go!

Przystąpiono do rewidowania łomżyńskiego.

Okazało się, że w prawej kieszeni od marynarki, nie pudełko było z brylantami, a spora, nadgryziona już bułka... A w innych kieszeniach zgoła nic nie było, prócz portmonetki z drobnicą.

— A co? — zapytał doktor.

Kupiec za uchem się podrapał.

— Nic przy nim niema... W każdym razie przestępstwo było... chęć kradzieży... Tylko nie udało mu się nie złapać ze strachu i pośpiechu... Przystępstwo, bo po co do sklepu wszedł i do

stolu się zbliżył, i za brylanty chwycił? I dlaczego uciekał?

— Wytłumaczę panu dlaczego się to wszystko stało — odezwał się doktor — człowiek ten jest nadzwyczaj uczciwy, ale czasem nachodzi na niego jakby bzik małeńki, potrafi niewinne figle płać... Znam go dobrze i wiem, że nie pierwszyna mu to już... Ale nikogo nigdy nie skrzywdził. Broń Boże!

— Tak to, tak... Ale z jakiej racji ja za jego figlarstwo pięć tysięcy guldenów mam płacić? A to dobre sobie!

— A wedle umowy naszej, że jeżeli pan przy nim nic nie znajdzie, wypłaci pan ową sumę. Liczę na pański honor kupiecki... i mam nadzieję, że ten człowiek, zresztą bardzo potrzebujący, otrzyma owe pieniądze.

— No, niby, po sprawiedliwości, należy mu się — rzekł policjant. — Przy świadkach powiedziane było... Słowo.

— A to złapałem się! — zawołał właściciel sklepu! — I jeżeli okaże się, że wszystko będzie w całości, bo rzecz mógł i po drodze gdzie rzucić! — płacę.

— Za godzinę łomżyński miał już w kieszeni pięć tysięcy guldenów.

— Podziękowawszy doktorowi za skuteczną kurację, nazajutrz Kraków opuścił, granicę znówu potajemnie przeszedł i do domu w łomżyńskie pojechał.

— Ot, jak elegancko wyszło! abo źle! — rzekł Piskorz.

— Hm... Tak... Ale nie przyjmujcie, że Piskorzu, takich rzeczy za prawdę i nie zachwycacie się tem tak bardzo — odezwał się doktor. — Czyż nie możecie zmiarkować, że to nie więcej jak żarcik!... Nie wiercie, bo... widzicie... ubliżyło by wam to, jako człowiekowi, jak sędzę, uczciwemu i żyjącemu w dwudziestym stuleciu. Żarcik i nawet bardzo niesmaczny...

— Jaki tam żarcik! — obruszył się jakby pacjent. Kiedy prawda — to prawda!

— A bodaj was z waszą prawdą! Jaki zafany! Widzicie... w całej tej bajce...

— To tylko połowa jej... przerwał doktorowi Piskorz. — Potem ciekawsze rzeczy jeszcze będą...

— No, no... zobaczymy. Może druga połowa

zagładzi grzechy pierwszej — śmiał się pan konsyljarz. — Szkoda, że dzisiaj więcej już czasu nie mam. Do chorych, do miasta muszę. Ale jutro, o tej samej porze co i dziś, przyjdźcie, wtedy, jeżeli mi co nie przeszkodzi, dokończycie waszą bajeczkę. Ciekawym.

Doktor wstał, pól rubla, otrzymane za wizytę odsunął Piskorzowi i na recepcie dopisał: „Pro paupero“.

Chory wzbraniał się przyjąć pieniądze.

— Ależ, panie doktorze! jak że to można bez zapłaty? mówił. — Tak nie może być.

— Zarobiliście u mnie swem opowiadaniem daleko więcej... Chociaż to rzecz i niemoralna, ale... opowiedzieliście w dobrej wierze, z wielkiem przejęciem się, płynnie, zajmująco. To także praca! I jutro pokwitujemy się za wszystko...

Lekarstwo dostaniecie w aptecce bezpłatnie. Na recepcie zaznaczyłem.

— Ale... ale... Jaki może być? protestował chory. — Tak nie idzie...

— Już ja się tam z aptekarzem policzę. Nie wasza rzecz.

— Ha!... Serdecznie dziękuję panu doktorowi! Moje uszanowanie!

— Idźcie z Bogiem! I ja wam dziękuję!

Do jutra!

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny całego świata.

Ameryka i Japonja.

W ostatnich dniach stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a Japonją pogorszyły się znacznie. Mówią nawet o możliwości wojny. Spór amerykańsko-japoński powstał z tego powodu: Sejm kalifornijski wydał ustawę, która zabrania obcokrajowcom nabywania ziemi w Kalifornji. Ustawa ta skierowana jest głównie przeciw Japończykom, ponieważ tych ostatnich najwięcej jest w Kalifornji. Otóż rząd japoński postanowił ująć się za swych obywateli i wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, protest przeciwko ustawie kalifornijskiej. Wilson odpowiedział, iż ustawa ta nie sprzeciwia się konstytucji, ani też żadnemu układowi, jaki istnieje między Stanami Zjednoczonymi a Japonją. Wszelki zatem protest Japonji jest nieuprawniony.

Odpowiedź rządu amerykańskiego na notę japońską wywołała w całej Japonji, jak donoszą gazety, olbrzymie wzburzenie przeciwko Stanom Zjednoczonym. Rząd usiłuje wpłynąć uspakajająco na ludność, która domaga się ustąpienia obecnego gabinetu nie zdolnego do energicznej rozprawy ze Stanami. Wśród ludności prowadzona jest sil-

na agitacja za bojkotem towarów amerykańskich. W Nowym Jorku i Waszyngtonie panuje również wielkie zaniepokojenie. Chociaż rząd ogłasza, iż niema powodu do obaw, lecz temu oświadczeniu nie wierzą, tembardziej, że Wilson odbył długą naradę z ministrem wojny i marynarki.

Pokój.

Sprawa pokoju między państwami bałkańskimi a Turcją, przewleka się. Bułgarja gotowa jest podpisać preliminarz pokojowy (podaliśmy go w № 18 (25), atoli Grecja, Serbja i Czarnogórze sprzeciwiają się podpisaniu tego traktatu, żądając w nim zmiany dwóch paragrafów.

Mocarstwa starają się przekonać związek bałkański o konieczności rychłego zawarcia pokoju, lecz niewiadomo, czy to się uda im.

LIST DO REDAKCJI.

Ponieważ niżej umieszczonego listu p. Józefa Lenczewskiego nie chcieliśmy pomieścić w *Gazecie Białostockiej*, ten ostatni zwrócił się do władz śledczych, oskarżając redakcję Gazety z art. 1039 Kod. Karnego.

Wobec powyższego jesteśmy zmuszeni list w obecnym numerze pomieścić na całkowitą odpowiedzialność autora.

Red.

Leńce, 24 Stycznia 1913 r.

Szanowna Redakcjo!

Wobec całego szeregu zarzutów, uczynionych mi przez ks. Swilę, proszę najuprzejmiej Sz. Redakcję o zamieszczenie mej odpowiedzi na zasadzie stosownego artykułu ustawy o prasie.

Ks. Swilę w № 3 *Gazety Białostockiej*, ani słowem nie odparł czynionych mu zarzutów względem budowy kościoła w Dobrzyniewie, lecz zato wystąpił z gradem zarzutów względem mej osobistości. Osobistości jak jego, tak i moja nie mogą chyba zbyt interesować szerszego ogółu. Zwykła to taktyka osób niektórych, które cokolwiek się zmyliły w swej działalności: gdy kto ich działalność oświeci, wtedy, dla zwrócenia uwagi w inną stronę, starają się swych przeciwników oczernić. Tu rzecz idzie o nadużyciach popełnionych przy budowie kościoła w Dobrzyniewie, lecz nie o osobistościach. Te same zarzuty co i poprzednio potwierdzam. Względem zaś listu p. parafjanina dodam, że kościół, pomimo że jest wymalowany i wyłożony, no i niby ozdobiony wielkim ołtarzem, niema dotychczas podłogi, więc nie jest wykończony, jak twierdzi ów pan. Kurz z betonu osiada na złocieniach i malowidłach grubą warstwą. Czy jest praktycznym takie prowadzenie robót i czy w innych kościołach tak je prowadzą? wątpię. Wykręcaniem się od sądu po-lubownego ks. Swilę potwierdza me zarzuty. Tylko winny sądu się lęka. Orzeczenie, że dwóch tylko arbitrów mogą dostarczyć, pobudza mnie do mniemania, że ks. nawet dwóch nie jest pewien. Jest nielogiczne jak i wywód, że chętnie się z as-lug s. p. Ojca. Był to hold oddany zapomnianym przez p. parafjanina zasługom. Obowiązkiem to

Pracownia kapeluszy damskich

„E M I L J A“

Białystok ul. Instytutowa d. Borowskiego.

Zawiadamia W. W. Panie, że z dniem 1-go marca 1913 r. rozwija swą działalność na sezon bieżący.

było nie tylko moim, lecz sądzę że nawet i ks. proboszcza. Na zasługi te bynajmniej się nie powoływałem, gdyż ani słowem nie wspominałem o związkach nas łączących; nazwisko zaś nieczego nie dowodzi, gdyż w Białostockim jest kilku tegoż imienia i nazwiska, z tego dwóch w Leńcach. O swych zasługach, czy były i jakie—nie wspominałem ani słowa i przed ks. Swilem nie myślę zdawać z nich rachunku. Kim jestem? — Do budowy kościoła nie należy. Lecz upoważnia mnie to zapytanie, zapytać kim jest ks. Swil, wobec jego postępków względem byłego proboszcza w Choroszczy ks. Stalewskiego. Czy zdobi ten postępuk suknię, szczególnie kapłańską? Daje zaś do ograniczenia autokratyzmu, samowli ks. Swila w onej budowie, w której jako w sprawie ogółu ofiarodawców, winna decydować większość, nie zaś tylko ks. Swil i trzech jego poplecznicy. Widocznie ks. nie rozumie znaczenia słów. Denuncjacja byłaby wtedy, gdyby to uczynił ktoś nie zainteresowany w tej budowie, ja zaś jako jeden z ofiarodawców mogłem podać tylko skargę. Że nie była oszczerca potwierdza śledztwo. Podawałem uprzednio skargę dwukrotnie do konsystorza, choć względem Konsystorskiej rewizji jestem mocno uprzedzony, gdyż jedną taką widziałem. Przeprowadzona ona była w sposób choć obelżywy i mocno krzywdzący ks. Józefa Sarosięka, lecz bynajmniej nie jemu, a samemu rewidentowi, prałatowi Harasimowiczowi, uwłaczający. Byłem u dziekana, nikt nie zwrócił uwagi, pisałem do gazet—nie wydrukowano. Sądząc, może i mylnie (obowiązkiem władz duchownych w takim razie było przekonać mnie przeprowadzeniem śledztwa), że taka działalność, jak ks. Swila jest szkodliwą i destrukcyjną, byłem zmuszony podać skargę do Gubernatora, dla zapobieżenia złemu. Sądzę, że skarga ma podana w celu niedopuszczenia omyłek lub złego, niecną nie była, była tylko smutną koniecznością. Oprócz tego wzorowałem się na ksi. pośle Maciejewiezu, który usuwał publikę z kościoła w Wilnie przy pomocy policji i na niektórych innych księżach, którzy stale swe zatargi z parafjanami załatwiają przy pomocy policji i sądów koronnych. Żadam powtórnie sądu polubownego, liczbę arbitrów pozostawiam ks. Swilowi do uznania. Oraz żadam zdania rachunków przed parafjalnym zebraniem z sum składanych na budowę kościoła, gdyż żadna suknia nawet i kapłańska od tego nie uwalnia. Zdania rachunków żąda większość parafjan ofiarodawców, lecz boi się narażać ks. Swilowi, obawia się stać tematem kazań, jak to się stało, choć nie wprost, ze mną. Radziłbym tylko pozostawić Judythę, Abrahama, Labana i Jakóba z ich starozakonnymi cnotami, nie zawsze z etyką chrześcijańską i kodeksem kryminalnym zgodnymi, w spokoju. Czyż nie lepsze są przykłady z Nowego Testamentu, jak ów naprzykład: „I wzięwszy Jezus powrośło, wygnał kupce ze świątyni, mówiąc, dom mój jest domem modlitwy, wyście go uczynili domem handlu i oszustwa”.

Obrzucać błotem „wszystkich“ nie potrzebowalem, gdyż tego dokonywa sam ks. Swil względem siebie. Czem—sam o tem najlepiej wie. Zarzucam tylko jemu i trzem jego poplecznikom, brak gustu, pojęcia, praktyczności, dowolne rza-

dzenie się powierzonym i nierozróżnianie pojęć kościelne i parafjalne, a księże, co pochodzi, tak sądzę, nie ze złej woli, lecz w skutek pewnych ich braków umysłowych. Pisząc „wszystkich“ chyba ks. Swil sądził, że on to wszyscy tak jak Ludwik XIV „państwo to ja“. Dowiodło by to tylko jego zbytniego mniemania o sobie. Na tem kończę polemikę wszczętą przez niegoż na kazalnicy, gdzie mu odpowiedzieć nie mogę.

J. Lenczewski.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

- 12 maja. Niezłota. N. M. P. Łaskawej. Św. Pankracego m. 992 r. Umiera Mieszko I. Następnie Bolesław Chrobry Wielki 1815 r. Cesarz Aleksander I podpisuje w Wiedniu zasady konstytucji Królestwa Polskiego. 1831 r. Bitwa pod Ostrołką.
- 13 maja. Poniedziałek. Św. Serwacego b. w. 1569 r. Wcielenie Wołynia do Korony.
- 14 maja. Wtorek. Św. Bonifacego m. 1657 r. Podpisanie przez Leopolda I traktatu austriacko-polskiego. 1793 r. Ostatni sejm szlachty ziemi warszawskiej.
- 15 maja. Środa. Św. Zofji wdowy. 1507 r. Król Zygmunt I zawiera sojusz z Węgrami.
- 16 maja. Czwartek. Św. Jana Nepomucena. 1480 r. Zgon dziejopisarza Jana Długosza.
- 17 maja. Piątek. † Św. Paschalisa. 1159 r. Umiera Władysław II. 1364 r. Kazimierz Wielki zakłada Wszechnicę w Krakowie.
- 18 maja. Sobota. † Św. Feliksa k. m. 1434 r. Zgon Władysława Jagiełły w Gródku.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku

ś.p. **Antoniego Anisiewicza**

składamy z głębi serca serdeczne

„Bóg zapłać“

Rodzina.

Kronika miejscowa.

— **Przyjazd Gubernatora.** We czwartek 9 go b. m. przyjechał do Białegostoku p. Gubernator Grodzieński P. M. Bojarskij. Gubernator we czwartek zwiedził sobór prawosławny, kościół katolicki, kirkę luterancką i synagogę żydowską. W ciągu tegoż dnia p. Gubernator składał wizyty. Z Białegostoku p. Gubernator ma zamiar pojechać do Białowieży, Bielska i Brześcia.

— **Nieostrożna jazda.** We wtorek 7 b. m. na przechodzącą przez ulicę staruszkę E. Keper, mieszkającą przy ul. Brudnej, wpadł na rogu ul. Kupieckiej i Tykockiej chłopiec lat 16-tu, jadący na rowerze N. 125. Staruszka uderzona kołem została obalona na ziemię i uległa silnemu potłuczeniu. Nieostrożnego rowerzystę aresztowano i wraz z rowerem odestarczono do cyrkulu.

— **Nowe pismo.** p. Sz. Herszberg otrzymał koncesję na wydawanie w Białymstoku codziennej gazety żydowskiej pod tyt. *Białystoker Tageblatt*.

— **Jednodniówka żydowska.** We czwartek 9-go b. m. ukazała się w Białymstoku jednodniówka żydowska p. t. *Sammelheft*.

— **Kradzież.** W piątek 3 b. m. na ulicy Szkolnej u p. E. Tokarskiej złodziej wyciągnął z kieszeni portmonetkę z 9 ma rublami. Obecny przy tem 14-letni brat T., pognął za uciekającym o kilka lat starszym złodziejem i odebrał 8 rubli. Ostatniego rubla nie znalazł przy nim. Złodzieja oddano w ręce policji.

— **Pożary.** W piątek 3 b. m. w letniskach M. Szymczuka obok 4-go Charkowskiego pułku ułanów wybuchł pożar; spłonął dom wartości 5 tysięcy rubli.

— **We środę 8 b. m. o g. 2 w nocy** spalił się dom M. Czechowskiego wartości 6000 rb. przy ul. Młynarskiej vis-à-vis parowego młyna E. Dawidowskiego.

— **Nadzwyczajne zebranie T-wa „Żłobek.“** Zwołane na wtorek 7 b. m. w sali Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, nadzwyczajne zebranie członków T-wa „Żłobek“ nie odbyło się z powodu nieprzybycia wymaganej przez statut liczby członków. Zebranie zostało odłożone na d. 16 maja, i odbędzie się w sali Zarządu miejskiego.

Członkowie T-wa proszeni są o jaknajliczniejsze stawienie się na zebranie, by nie narażać T-wa na zupełnie zbyteczne koszty.

— **Przejazd robotników.** W sobotę 4 b. m. przez Białystok przejeżdżała partja robotników w liczbie około 100 ludzi. Robotnicy jadą do Grodna, gdzie mają pracować przy budowie nowej fortecy.

Walne zgromadzenie Białostockiego T-wa Wzajemnej asekuracji, w sali miejskiej.

Dnia 30 kwietnia r. b. Zebranie rozpoczęło się o godz. 8. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie p. M. Barasza, na sekretarza Technika T-wa p. J. Boruszko.

Zatwierdzenie sprawozdania za rok 1912 wywołuje żarliwe debaty głównie nad zmniejszeniem taryf, które są bardzo wygórowane. Ujemne strony wykazywali pp.: Ajzensztadt, Wejnrejtch, Nosowicz i wielu innych, domagając się, aby uregulować taryfy koniecznie w tym roku.

Propozycja pana Łapidusa, aby polisy były darmowe wywołała wielkie zainteresowanie i na odpowiednie zapytanie, zarząd T-wa odpowiedział: że on dawno dąży do tego, i jeżeli interesy T-wa będą rozwijać się jak w ubiegłym roku, kiedy czysty zysk stanowił Rb. 28006 k. 20, to bezwarunkowo proponowana zmiana zostanie uskutecznioma.

Głos z sali: zapewne za kilkadziesiąt lat!... Sprawozdanie zatwierdzono z warunkiem, że zarząd T-wa w jak najprędszym czasie wypracuje projekt o uregulowaniu taryf wszystkich kategorii i zarazem ze statystycznymi danymi przedstawi na nadzwyczajnym zebraniu, które ma być zwołane najpóźniej 30 sierpnia r. b.

Pod obrady wchodzi sprawa zatwierdzenia budżetu na rok 1913.

Jeden z mówców zaznaczył, że to kwestja

wielkiej wagi, którą należy wszystkim dokładnie rozpatrzyć.

Budżet wywołuje burzliwe debaty, a nawet sprzeczki i narzekania, głównie z powodu proponowanej podwyżki wynagrodzenia członkom zarządu w sumie 1500 rb.

Większość członków wypowiada się przeciw omawianej podwyżce, a natomiast proponuje podwyższyć pensję urzędnikom.

Prezes T-wa odpowiada, że uregulowanie gazy urzędnikom, zależy od zarządu, który co trzy lata pensje podwyższa.

Głos z sali: a sobie co rok!

Przewodniczący proponuje zakończyć debaty nad zatwierdzeniem budżetu.

I głos z sali: Tu niema mowy o zatwierdzeniu budżetu, w którym zarząd podwyższa sobie pensję o 1500 rb.

II głos: Balotować!...

Przewodniczący zapytuje ze złością: Jak? Zakrytem, czy jawnem balotowaniem?

Ma się rozumieć zakrytym, powiada Niewiązki, wszak to pieniężna kwestja.

Rezultat balotowania galkami wykazał 267 przeciw 221 głosów.

Żółtym krokiem posuwa się punktowanie budżetu, zatrzymywanie się nad każdą sprawą z wywodami lub z balotowaniem odkrytym zajmuje sporo czasu.

Następuje kwestja wynagrodzenia zarządu.

Rozgoryczeni członkowie T-wa nie szczędzą polemiki i proponują aby przebalotować galkami.

Zmęczony przewodniczący wyjaśnia, że balotowanie przeciągnie obrady do rana i proponuje podwyższyć pensję o 1000 rb., czyli dać 4000 rocznie.

Ostatecznie uchwalona pozostała część budżetu z małymi poprawkami: Dać zarządowi 4000 rb. zamiast proponowanych 4500 rb. i wyasygnować 100 rb. na lokal dla przyszłego walnego zgromadzenia.

Ustępujący na zasadzie statutu członek zarządu p. Kaczorek został wybrany ponownie.

Ze względu na spóźnioną porę posiedzenie odłożono do następnego dnia.

1 maja. We środę 1 b. m. w dalszym ciągu trwały obrady.

Przewodniczył znów p. M. F. Barasz, a sekretarzem był p. Boruszko.

Zebranie rozpoczęło się o godz. 7 wiecz.

Sala była przepełniona. Przystąpiono do wyborów kandydatów Do zarządu zostali wybrani pp.: Kononowicz, Matys i Pogorzelski.

Wybrani mogli być tylko ci, których zarząd polecał, kandydata można było wyczytać zgóry na twarzy zarządu, jak przepowiednię pogody na barometrze.

Na sali zaś było widać zjednoczonych stronników zarządu i mało znaczącą opozycję, która miotając się na wszystkie strony nie mogła przeciwdziałać sprzymierzeńcom zarządu.

Po wymienionych wyborach wielu opozycyjnie nastrojonych członków opuściło salę, obiecując na przyszłość zjednoczyć się ściślej.

Nudy straszne. Godziny wleka się bez końca. Pora coraz późniejsza staje się. Monotonne wywoływanie członków do urny wyborczej, świ-

drują w mózgu, a jednak wszyscy cierpliwie oczekują wyniku głosowania.

Wybory do komisji nadzorczej dały rezultat przewidziany: pp.: Aronson i Berkman ponownie wybrani, oraz serdecznie zalecany przez zarząd d-r. Perelsztejn.

Na kandydatów wybrano pp.: Niedźwieckiego i Szejnberga.

Komisja rewizyjna zostaje wybrana za pomocą jawnego balotowania w niezmiennym składzie z pięciu osób.

Po krótkich debatach nad zwiększeniem wynagrodzenia zarządzającym oddziałami na prowincji, zarząd T-wa wraz z komitetem nadzorczym zaproponował dać 5 % podwyżkę, lecz zarządzający prosili o więcej. Zebranie z chęcią uchwaliło 8 %.

Uwzględniając prośbę członków zamiejscowych przewodniczący za zgodą zebranych zmienia porządek dzienny i przystępuje do rozpatrzenia punktu 11 zamiast 10.

Postanowiono otworzyć oddziały T-wa w miasteczkach Kartuskiej Berezie i Ciechanowcu Grodz. gub. Pozostałe sprawy odłożono do soboty 4 go maja.

Wskutek powolnego zbierania się członków posiedzenie rozpoczęło się dopiero o 9 godz. w., przy tych że przewodniczących.

Z wielkim pośpiechem przystąpiono do rozpatrzenia dalszych spraw.

Lecz już nad pierwszym punktem, który opiewał o uczczeniu 10-letniej rocznicy istnienia T-wa rozwinęły się szerokie debaty, które powstrzymały pierwszy impet.

Zarząd proponuje a) aby dać gratyfikację urzędnikom wysokości od 1—3 miesięcznej pensji zależnie od ilości lat pracy oddanych T-wu; b) rozdzielić 1000 rubli miejscowym Towarzystwom dobroczynnym; c) wydać jubileuszowe sprawozdanie ubiegłych 10 lat.

Postanowiono: urzędnikom, którzy pracowali w T-wie 10 lat udzielić jednorazowej gratyfikacji w wysokości 3-miesięcznej, a pozostałym—2-miesięcznej pensji.

Pomimo protestu prezesa, a pod wpływem przemówień p.p. Niedźwieckiego, Langego i Puchalskiego przychyłono się do prośby prezesa „Linasa Gacedek“, któremu wyznaczono zapomogę w sumie 500 rubli na budowę domu dla apteki i przychodni.

Natarczywą prośbą p. Niewiażski wyjednał co prawda zakrytem balotowaniem, 500 rubli na budującą się wielką synagogę.

Następnie p. Witold Łuszczewski zaproponował aby oddano 200 rubli na ochronkę „Żłobek“, która nosi się z zamiarem wybudowania własnego domu, przytuliska dla biednych dzieci sierot a p. Lange wystąpił z prośbą, aby przeznaczono na świątynię ewangelicką 500 r., tłumacząc iż w T-wie jest dużo ubezpieczających się Niemców więc ogólne zebranie nie powinno mówić prośbie chociażby ze względu na wzmiankowaną klientelę. „W takim razie i my prosimy 500 r. na ochronkę „Żłobek“, powiada p. Łuszczewski.—Wpierw dajcie możność nam otrzymać, odpowiadają p. p. Lange, i Kaczorek, a później możecie i wy prosić a my podtrzymamy.

— Jak to? nasza prośba przecież wcześniej podana została na piśmie niż wasza ustna, obecnie wypowiedziana.“ odrzekł p. Łuszczewski. — więc mamy słuszną rację upominać się przed wami.

Na synagogę balotowaliśmy — odzywa się p. Abramski, więc i na „Żłobek“ też musimy balotować, i proponuje dać 300 rubli.

Zarząd wypowiada się za 300 rubli i za jawnem balotowaniem.

Pan Łuszczewski, widząc, iż obok siedzący panowie Polacy nie raczą wydobyć głosu dla podtrzymania swej sprawy, popatrzył dookoła gdyż widocznie spodziewał się, iż będzie inaczej. Nikt go jednak nie poparł.

Zakrytem balotowaniem przyznano „Żłobko wi“ 300 rb.

Na kościół ewangelicki asygnowano jawnem balotowanie 300 rub. i na T-wo dobroczynne „Hegdesz“ 200 r. Pozostałe 700 rubli przeznaczono do dyspozycji oddziałów prowincjonalnych, które według swego zapatrywania rozdziela je pomiędzy miejscowe Towarzystwa Dobroczynności.

Zebranie jednogłośnie przyjmuje projekt asekuracji towarów, lecz pod warunkiem że Zarząd może przyjąć asekurację na sumę nie większą od 5000 r. W razie zaś większej sumy powinien uzyskać zgodę Rady Nadzorczej.

Sprawy o zmianie §§ 41 i 54 statutu T-wa i nabycia domu na własność zostają ze względu nieprzybycia potrzebnej ilości członków odroczone do następnego zebrania.

Zarząd i zebrani członkowie zamykają posiedzenie wyrażające podziękowanie przewodniczącemu p. Baraszowi i Sekretarzowi p. Boruszcze.

Józef Szczep.

Wkrótce rozpoczniemy drukować opowiadanie p. Henryka Noskiewicza p. t. Czarny Turek.

Kronika gubernji Grodzieńskiej.

G R O D N O.

× **Ogólne zebranie.** 16-go maja o g. 5 p.p. w sali Zarządu miejskiego odbędzie się walne zgromadzenie 2-go grodzieńskiego T-wa drobnego kredytu. Wszystkim członkom należy pamiętać o tem zebraniu i licznie stawieniem się zaświadczyć, że sprawa T-wa — jest naszą własną, by tem położyć tamę samowoli członków Zarządu. Z racji mających się odbyć wyborów nowych członków Zarządu, mówią o trzech kandydatach na przyszłego prezesa T-wa: 1) o p. J. Wasilewskim, obecnym prezecie, 2) o p. A. Borowiekim i 3) o p. J. Zimnoch. Najstosowniejszym, według mego zdania, kandydatem jest p. J. Zimnoch—człowiek pełen zalet osobistych i niestrudzony działacz społeczny.

× **„Bratek.“** Sprzedaż „bratka“ dała dochodu około 3100 rb. Dochód ten został przeznaczony na kupno sprzętów do szpitala „Czerwonego Krzyża.“

× **W rocznicę zgonu.** W sobotę 4 maja w 3 bolesną rocznicę zgonu Elizy Orzeszkowej, w kościele po Bernardyńskim zostało odprawione żało-

ne nabożeństwo za spokój Jej duszy. Na nabożeństwie byli obecni: krewni ś. p. E. Orzeszkowej, gromadka inteligencji i dzieci z ochronki. Po nabożeństwie dziatwa udała się z wieńcami żywych kwiatów na cmentarz.

Alfa

× **Skrybicz.** We wtorek wielkanocny zebrali się tutejsi gospodarze dla zapoczątkowania sprawy oddawna projektowanej scalenia gruntów. Z liczby 28 gospodarzy tylko 12-tu dało, swoje podpisy pomimo szczerej i gorącej zachęty geometry z Białegostoku pana Smolińskiego, który przyjechał do nas dla odmierzania kupionej przez nas u pana Karpowicza ziemi. Większość była temu przeciwna, a znalazło się kilku takich, którzy udawali pozornie chęć przejścia na kolonie, a podpisać nie chcieli i drugich jeszcze buntowali. Grunta mamy rozrzucone w 16 kawalkach, drogi mamy bardzo złe, błotniste lub piaszczyste, co nam bardzo utrudnia wywożenie nawozu na pole i zwózkę zboża oraz siana. Gospodarze tutejsi nie chcą zrozumieć potrzeby polepszenia swego bytu, tylko obstają przy starych zwyczajach. Pewien gospodarz ma trzy półuczastki 18-cie dziesięcin rozrzucone w 48 kawalkach, a wszelkimi siłami stara się niedopuszczyć przejścia na kolonie, stąd widać jakie to mają pojęcie o rolnictwie; w kolonii byłoby to bardzo ładne gospodarstwo i dałoby przy umiejętnej uprawie duży dochód.

Stanisław Kuchlewski.

POLSKA KSIĘGARNIA

Jadwigi Klimkiewiczowej

NAPRZECIW KOŚCIOŁA

Wielki wybór książek nowości i do nabożeństwa!!!

ARTYSTYCZNE POCZTÓWKI.

Farby olejne i płótna malarskie oraz wszelkie przedmioty w zakres materjałów piśmiennych wchodzące.

O g ó l n a.

= **Nowy Arcybiskup warszawski.** Arcybiskupem warszawskim został ks. dr. Aleksander Kakowski, rektor akademji duchownej w Petersburgu.

Aleksander Kakowski urodził się w 1862 r., kształcił się w Pułtusku i w Warszawie. W r. 1878 wstąpił do seminarjum duchownego warszawskiego, następnie zaś do akademji duchownej w Petersburgu. Po ukończeniu Akademji wyjechał do Rzymu i tam odbył studia na wydziale prawnym uniwersytetu gregorjańskiego, gdzie uzyskał stopień doktora praw w r. 1885.

Na kapłana został wyświęcony w r. 1886. W roku następnym mianowano ks. dr. Kakowskie-

go profesorem seminarjum duchownego warszawskiego.

W r. 1898 został regensem rz.-katol. seminarjum duchownego warszawskiego i zarazem rektorem kościoła św. Józefa Oblubieńca; w r. 1901—kanonikiem kapituły metr. warsz.

W r. 1910 rzymsko-katolicka Akademia duchowna w Petersburgu powołała go na stanowisko swego rektora, które objął w październiku r. 1910.

Z pod pióra J. E. ks. Arcybiskupa Kakowskiego wyszło dzieło „O powadze rytuału piotrkowskiego“ oraz szereg artykułów treści naukowej, zamieszczanych w „Encyklopedji kościelnej“ i w „Przeglądzie Katolickim.“

= **Obchód święta całego chrześcijaństwa.** *Kurjer Litewski* pisze: Obchód 1600-lecia edyktu medjolańskiego odbył się w djecezji naszej z przeszkodami. J. E. ks. Administrator nakazał zarządzić w dniu 28-go kwietnia (11-go maja) we wszystkich kościołach uroczyste procesje, tymczasem władze miejscowe z niezrozumiałych powodów uznały za stosowne zakazać w ten dzień święta całego chrześcijaństwa wszelkich procesji zewnątrz kościoła, odbywanych przecież w każdą niedzielę. Policja zajęta była gorliwie rozsyłaniem do proboszczów zakazów na piśmie. Większość bodaj z nich odmówiła przyjęcia tego rozkazu, rozumiejąc, że obowiązującym dla nich jest jedynie rozkaz władzy duchownej. J. E. ks. Administrator energicznie zaprotestował przeciwko samowoli władz miejscowych i zaskarżył ich zakaz w Petersburgu, jako na niczem nie oparty i z prawem sprzeczny; został też cofnięty. Zaczęło się wówczas po wsiach odbieranie od proboszczów wręczonych rozporządzeń. Ponieważ jednak decyzja ministerjalna przyszła późno, policja nie zdążyła więc wszystkich proboszczów zawiadomić. I oto, jak nas informują, w kilku parafjach procesje się nie odbyły, co jest smutnym objawem braku karności w nieznaczej, co prawda, części naszego duchowieństwa. Z drugiej strony, jak się okazuje, wiadomość o cofnięciu zakazu nie doszła nawet do wszystkich władz policyjnych i oto w pewnej miejscowości w Sielcu, gub. grodzieńskiej, zaszedł fakt niesłychany i potworny: asesor policji wyszedł w asystencji naprzeciw odbywającej się procesji i trzymając rękę na szabli, jak gdyby grożąc, że gotów jest uciec się do jej pomocy, zmusił proboszcza, niosącego Przenajświętszy Sakrament, i zgromadzonych wiernych do powrotu do kościoła.

= **Godne naśladowania.** Polskie towarzystwo akcyjne przemysłowo-handlowe „Ł. J. Borkowski“ przeznaczyło z pozostałości zysków r. 1912-go: rb. 500 na wyższe Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie, rb. 500 na szkoły polskie Stowarzyszenia Techników, rb. 300 na wyższe Kursy Handlowe, rb. 200 na gniazdo sieroce. Gdyby podobny czyn stał się zwyczajem naszych wielkich przedsiębiorstw — instytucje społeczne otrzymałyby tą drogą wielkie zasilki.

= **Zatrucie lodami.** W Pskowie lodami, rozwożonemi po ulicach, otruło się 46 wychowanców seminarjum duchownego. Z tych 26 udało się uratować, los reszty budzi poważne niebezpieczeństwo.

= **Przytułek noclegowy dla dzieci.** W mieście Waldenburgu na Śląsku pruskim urządzony został przytułek noclegowy dla dzieci. Instytucja ta przeznaczona jest dla dzieci rodzin robotniczych, które przekroczyły 10-ty rok życia, a dla których nocleg w domu rodzicielskim, w opłakanych pod względem higienicznym warunkach, jest dla zdrowia szkodliwym. Dzieci otrzymują w przytulku poza bezpłatnym noclegiem jeszcze kolację i śniadanie oraz kąpiel. Jest to jedyna w tym rodzaju instytucja, zasługująca na uznanie i naśladowanie w innych krajach, gdzie ludność robotnicza znajduje się w warunkach zdrowotnych, pozostawiających wiele do życzenia.

= **Towarzystwo opieki nad dziatwą szkół ludowych.** Z zapoczątkowaniem d-ra Janiszewskiego, naczelnego lekarza miejskiego w Krakowie, związało się tam „T-wo opieki nad dziatwą szkół ludowych”, które ma czuwać nad odżywianiem potrzebującej tego dziatwy szkolnej (rozdawanie bułek, mleka), zaopatrywać ją w odzież i czuwać nad zdrowiem dzieci i opieką pozaszkolną. Rozpoczęło ono już swą działalność. W przyszłości dzieci mają otrzymywać: tornistry, okulary, przyrządy ortopedyczne i t. p.

= **Staruszka 110-letnia.** W Szadku, gub. Kaliskiej, mieszka staruszka R. Galewska, licząca 110 lat. Jest ona zupełnie jeszcze rzeźka, czyta codziennie i opowiada chętnie dzieje czasów przeżytych. Miała 12 dzieci, z których najstarszy syn liczy lat 90. Całe życie mieszka w domu, który należał do jej rodziców.

= **Po bezrobociu pierwszego maja.** Na fabryce obuchowskiej w Petersburgu ogłoszono, że robotnicy, którzy strejkowali w dn. 1-go maja, skazani zostaną na drobne kary pieniężne. Prócz tego usuniętych zostanie z fabryki 600 agitatorów.

W newskich warsztatach okrętowych usuniętych ma być 1,000 robotników. W niektórych fabrykach załatwiono rachunki z wszystkimi strejkującymi w tym dniu robotnikami. W nocy na 4 (17) maja „ochrana” w dzielnicach robotniczych dokonała około 100 rewizji i aresztowała 340 osób. Równocześnie *Russk. Wied.* piszą, że właścicielom fabryk departament policji rozesłał okólnik, w którym zaleca nie stosować do strejkujących w dn. 1-go maja represji, a poprzestać tylko na wciągnięciu do książki obrachunkowej kary za półdnia.

Za udział w rozruchach w dniu 1 (14) maja naczelnik miasta skazał 49 osób na trzymiesięczny areszt bez zamiany na grzywny.

= **Za marsyljanke.** W Kostromie żandarmi przechodząc jedną z ulic, usłyszeli dźwięki marsyljanki, dochodzące z okien jednego z domów. Weszli natychmiast do mieszkania, zajmowanego przez nauczycielkę w miejscowym gimnazjum i znaleźli 14-letniego jej brata, który właśnie grał na fortepianie. Sporządzono protokół, a wynikiem tego zajścia było usunięcie jej z personelu nauczycielskiego, oraz usunięcie z gimnazjum jej brata.

UCZMY DZIECI NASZE CZYTAĆ
I PISAĆ PO POLSKU.

DZIAŁ ZADAŃ I SZARAD.

Zadanie 37.

(Ułożyła Władysława Andryjańska).

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)
- 8)
- 9)

Kropki zastąpione literami utworzą 9 wyrazów, których początkowe litery dadzą nazwę miasta słynnego ze swej czystości i kultury.

Znaczenie wyrazów:

1) Wyraz wzięty na zadanie, 2) Forteca, 3) owoc, 4) Miara, 5) Nazwa litery alfabetu francuskiego, 6) Imię żydowskie, 7) Część powieści, 8) Część woza 9) Spółgłoska.

Rozwiązanie zadania 33, zamieszczonego w Nr 17 (24) *Gazety Białostockiej*.

SZA - RA - DA.

Rozwiązanie zadania 34, zamieszczonego w Nr 17 (24) *Gazety Białostockiej*.

99⁹⁹/₉₉

Dobre rozwiązanie zadania 33, nadesłali:

1) A. Szredzińska, 2) „Idylla”, 3) Helena Czarkowska, 4) „Amatorka kwaśnych jabłek”, 5) Helena S., 6) „Cyganka”, 7) „Powsinoga”, 8) „Hanka”, 9) Jan Kościa, 10) „Poloneza”.

Dobre rozwiązanie zadania 34 nadesłali:

1) „Idylla”, 2) „Wincus i Władzia”, 3) Helena Czarkowska, 4) „Amatorka kwaśnych jabłek”, 5) Helena S., 6) „Cyganka”, 7) „Powsinoga”, 8) „Hanka”, 9) „Czarna Wikta”, 10) „Poloneza”.

Nagrodę (nadesłane pocztówki) wylosowała Helena S.

Prosimy o pofatygowanie się po nie do Redakcji.

Sza, wyrzekła autorka,
taką jest ma rada;
Ja zaś razem to złożyłam
i wyszła szarada.

Idylla.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stałemu prenumeratorem R-r. Korespondencję Pańską z Hrubieszowa umieszcimy z całą przyjemnością, lecz prosimy o podanie swego nazwiska, jedynie dla wiadomości Redakcji. W-uj „Chłopce” przypominamy, że na listy przesyłane pocztą trzeba nalepiać stosowną markę.

Miłosierdziu Szanownych Czytelników polecamy niewidomego żebraka, który prosi o cieplejszą odzież.

Laskawe ofiary prosimy składać w mieszkaniu doktora A. Żółtkowskiego (ul. Niemiecka, dom Rozenbluma), lub w Redakcji — *Gazety Białostockiej*.

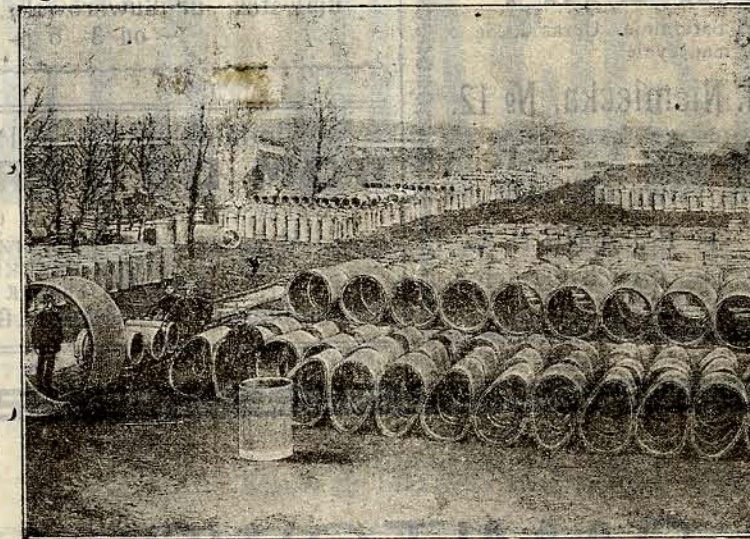
FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH

WILHELM ALBRECHT

Przedsiębiorstwo budowania mieszkalnych i fabrycznych budynków z pustaków cementowych i żelazo-betonu.

Studnie betonowe kopane.

Studnie artezyjskie wiercone.



Pompy do studzien najnowszych modeli.

Wodociągi przeciwpożarowe samoczynne z patentowanymi tryskaczami syst. Linsera.

Turbiny wodne Francis'a

Ogrzewanie centralne.

ADRES: BIAŁYSTOK. ŻÓŁTKOWSKA SZOSA. TELEFON № 202.

SZKOŁA PRZEMYSŁOWO-TECHNICZNA

Warszawa, Marszałkowska 65. Piękna 38, telefon 11—87.

— Dyrektor WŁ. PIOTROWSKI. —

WYDZIAŁY: przygotowawczy i trzy specjalne: budowlany, chemiczny i mechaniczny. Egzaminy powakacyjne od 2 września.

Do 1 klas specjalnych przyjmuje się bez egzaminów kandydatów mających 4-klasowe wykształcenie lub z egzaminu całkowitego lub częściowego. (Wpisowe 75 rb. półrocznie).

Do 3-ch klas wydziału przygotowawczego przyjmuje się jak do klas realnych na zasadzie egzaminu lub odpowiedniego świadectwa. (Wpisowe 40 rb. półrocznie).

Szczegóły i programy w kancelarii od 10 do 3, podczas wakacji od 12 do 2.

W ROKU 1913/14 ZOSTAJĄ WZNOWIOME WYKŁADY MŁYNARSTWA.

Zakład ogrodniczy

do sprzedania w Brześciu-Lit. gub. Grodz. 3 dziesięciny ogrodu owocowego, 4 oranżerie, plantacja krzew jagodowych, szkółki i t. p. Wiadomości udzielają: właściciel A. Winnicki w Troicku gub. Orenb. lub zarządzający K. Czaplewski w Brześciu-Lit. Firma egzyst. 35 lat.

Letnisko

(dom z ogrodem i sadząwką) o 1 1/2 w. od Białostoku, obok obozu Włodzimierskiego

DO SPRZEDANIA.

Tamże mieszkania do wynajęcia na całe lato. Dowiedzieć się u J. Zaleskiego, Szosowa, d. w.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA POLECA

Kwiaty sztuczne, wyrabiane z piór.

Otrzymywać można w Stowarz. Spożywcem ul. Niemiecka, Białystok.

Nowy dom ze sklepem

DO SPRZEDANIA.

BIAŁYSTOK.

ul. Zwierzyniecka vis-à-vis kąpieli Malinowskiego.

WSZYSCY ZNAWCY

zachwycają się tylko

„Patefonami”

Grają bez igły czysto, głośno i naturalnie. Uprasza się o przekonanie w magazynie

Z. M. Rybickiego, ul. Niemiecka, № 12.

Magazyn posiada na składzie duży wybór wszelkiego rodzaju instrumentów.

Przyjmuje się do przeróbki:

FORTEPIANY i PIANINA.

Przy magazynie znajduje się dwóch stroicielei na każde zawołanie

Była uczennica PROFESORA URSTEJNA
Po ukończeniu

KONSERWATORJUM WARSZAWSKIEGO

udziela lekcji muzyki.

Białystok, ul. Suworowska, d. P. Samborskiego
od 3—5 g. p. p.

Niedaleko dworca Petersburskiego

DOM DO SPRZEDANIA

z warzywnym i pięknym owocowym ogrodem

wzorowo utrzymanym

DRZEWA MŁODE RZADKICH GATUNKÓW.

CENA UMIARKOWANA.

Wiadomość w Redakcji „Gazety Białostockiej.”



M. SAMITOWSKA.

Szewc w Białymstoku.



Utrzymuje Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i Dziecinnego

PRZY ULICY LIPOWEJ, DOM EPSZTEJNA, vis-a-vis SOBORU.

Magazyn poleca własne wyroby, tak z krajowego jak i z zagranicznego materjału.

BUTY (ciżmy) z hamburskiej skóry, także same cholewy z szagrynowej skóry. Ciżmy z sakowej skóry lekkie, nie piekące. Ciżmy z chromowej skóry lekkie.

BUTY MYŚLIWSKIE i do gospodarstwa z warszawskiego juchtu, cena stosownie do długości cholew.

BUTY LETNIE DO GOSPODARSTWA z chromo-hamburskiej skóry dla wojskowych: piechotne, ułańskie, huzarskie, mianowicie: warszawskiego juchtu, szagrynowe, chromowe, z francuskiego kozła, z amerykańskiego groszkowego i z paryskiego gładkiego lakieru.

Uprasza się o nadsyłanie dokładnej wiadomości o stanie nogi, braniu miary, wieku osoby i jakiej formy ma być obuwie zrobione: szerokiej, średniej, śpiczastej. Przy braniu miary należy zachować następujące uwagi: pasek z mocnego papieru (dwa centymetry szeroki), albo też płócienna werszkowa lub centymetrowa miara i takową dosyć mocno ścisnąwszy nogę notować linje. Oprócz tego stopę w skarpetce postawić na papierze i w około obrysować ołówkiem. Dobrze jest przysłać także stare obuwie na miarę, wraz ze stosownem objaśnieniem.

Osoby, biorące obuwie z mojej pracowni, winne tylko nadesłać numeru starego obuwia, to na miarę wystarczy. Numeru te są wypisane wewnątrz od góry. Przy nadsyłaniu miarek od kilku osób, należy każdą podpisać imieniem i nazwiskiem, a to celem uniknięcia pomyłek.

UPRASZA SIĘ O WYRAŹNY I DOKŁADNY ADRES.

Przyjmuje obstalunki za zaliczeniem pocztowem.

Objaśnienia dla zdjęcia samemu miary (lepiej jeżeli ktoś drugi zdejmie miarę z prawej nogi bez naddawania). 1. Długość nogi od środkowej strony połowy pięty do końca dużego palca i obrysowaną stopę w skarpetce. 2. Szerokość w palcach. 3. Szerokość w podbiciu. 4. Szerokość przez piętę. 5. Szerokość w kostce. 6. Szerokość w łydce. 7. Wysokość obcasów. 8. Długość cholew.